

Moja walka z rakiem

(50)

21 stycznia 2020

Wczoraj wieczorem czytałem też fragment „Zarysu dziejów religii”, konkretnie o religii Persów i Hetytów. Dawniej w takich książkach pragnąłem znaleźć potwierdzenie moich poglądów, że religia jest tylko wymysłem człowieka, by uchronić się od swoich lęków i obaw. Religia – tak sobie wówczas wyobrażałem – wynikała z braku racjonalnej wiedzy człowieka o świecie. Ludzie wierzący to nieoświecony lud, przywiązany do swej tradycji. Tak to sobie wszystkim pięknie układałem, by tkwić i utwierdzać się w swoim agnostycyzmie. Nigdy tak naprawdę nie byłem ateistą zwalczającym religię, nie, ale uważałem, że człowiekowi wykształconemu jest ona zbędna. Owszem, doceniałem jej rolę w życiu społecznym, pielęgnowaniu tradycji, kształtowaniu i nauczaniu zasad moralnych, ale byłem daleki od wszelkich dogmatów. Patrzyłem na religię w sposób pragmatyczny i wybiórczy.

22 stycznia 2020

I znów przeczytałem piękne opowiadanie Olgi Tokarczuk „Zdobycie Jerozolimy. Raten 1675” o arystokracji, który z powołania i usposobienia był raczej reżyserem teatralnym czy operowym niż zarządcą swoich dóbr. Chłopi zamiast siedzieć na polu przygotowują widowisko operowe. Przypomina on ostatniego władcę Bawarii, który oglądał widowiska operowe w samotności i budował zamki na szczytach gór. Ale tacy arystokraci się zdarzali nie tylko w Niemczech. Czy inna była nasza Izabella Czartoryska, czy Jan Potocki. O królu Stasiu też się mówi, że byłby doskonałym ministrem kultury, niestety rola władcy go przerosła. Jest tam tylko małe potknięcie, przynajmniej przeze mnie zauważone, gdy narrator wspomina o chłopach kopiących ziemniaki czy kartofle. Jeszcze wtedy uprawa kartofli, które były przywiezione z Ameryki przez Kolumba, nie była tak powszechna. To dopiero zaczyna się w XVIII wieku, a tak naprawdę uprawia się ziemniaki na szeroka skalę i stają się one podstawą wyżywienia dopiero w XIX wieku.

W kościelnych pismach głośno o książce kardynała Roberta Saraha „Z głębi serca” z przedmową Benedykta XVI. Okazuje się, że kardynał, który należy do kościelnych konserwatystów, nadużył zaufania papieża emeryta. Benedykt XVI nie zgodził się być współautorem tej książki, bo wyglądałoby na to, że stoi w opozycji wobec papieża Franciszka I. W tej sprawie interweniował też jego sekretarz abp Gaenswein. Ale chyba niewiele to pomoże, bo już wychodzą kolejne jej tłumaczenia na francuski, włoski czy niemiecki, a pewnie i angielski. A w kinach wyświetlają film zrealizowany przez Netflixa pt. „Dwaj papieże”, pretendujący nawet do Oscara. Nominacji jednak nie dostał. Coraz więcej informacji o nowatorskim podejściu papieża Franciszka do obecnych czasów mamy w Tyg. Pow., który jest zdecydowanie „za” proponowanymi zmianami i reformami, jak w przypadku synodu biskupów Amazonii. Pozostałe tygodniki kościelne, mające duże

nakłady jak np. Gość Niedzielny czy Niedziela, tylko zewnętrznie – tak mi się wydaje – popierają naukę papieską, a w istocie rzeczy są bardzo konserwatywne i niechętnie proponowanym zmianom, jakie inicjuje Franciszek. Można się nawet domyślać, że większość polskiego episkopatu też podchodzi do słów papieża z daleko idącą rezerwą i wstrzeźliwością.

23 stycznia 2020

Sejm obradował nad przyjęciem ustawy o sądownictwie, zwanej represyjną, i w końcu ją przyjął wbrew Senatowi i opiniom środowiska sędziowskiego i prawniczego. Zwołano też na dziś 3 izby Sądu Najwyższego, które oceniły stan prawny naszego państwa. Przyjęto też uchwałę, która mówi wyraźnie, że wadliwe, niezgodne z Konstytucją powoływanie przez nową KRS składów sędziowskich właściwie unieważnia wyroki sądów. Ale aby nie tworzyć anarchii i nie pogłębiać tego, co się już stało, prawo nie będzie działać wstecz. Sejm odwołał się do Trybunału Konstytucyjnego, któremu przewodniczy Julia Przyłębska, mianowana na to stanowisko przez rządzących polityków. Trybunał Konstytucyjny nie może rozstrzygać sporów kompetencyjnych między Sejmem i Sądem Najwyższym. Spór jest zatem bezprzedmiotowy. Na tych subtelnosciach może znać się prawnicy. Dla mnie to wszystko jest mało zrozumiałe. Rządzący nazywają posiedzenie wszystkich 3 izb Sądu Najwyższego jak prywatną sędziowską dyskusję, która nie wpłynie na przyjęcie przez Sejm ustawy o sądownictwie i do niczego Sejm nie zobowiązuje. Sąd Najwyższy przyjął jednak uchwałę w sprawie obecnej sytuacji w polskim sądownictwie po mianowaniu nowych sędziów przez KRS.

24 stycznia 2020

Prezes SN, Gersdorf, na słowa Morawieckiego, który przekazał wniosek na temat wczorajszej uchwały SN do Trybunału Konstytucyjnego, by zbadała jej zgodność z Konstytucją, odpowiedziała, że Trybunał nie ma żadnych uprawnień w sprawie orzecznictwa sądów. Najgorsze, że ten spór niewiele osób rozumie. Pewnie, że najlepiej zrobić tak, jak to było na spotkaniu prezydenta z górnikami w Katowicach i powiedzieć, aby oni rozstrzygnęli ten spór czy przeciwstawili się „sędziom – mącielowi”. Tylko jak? Przy pomocy oskarżycieli i kilofów? Pamiętam, że podobną metodą posługiwali się prezydenci Rumunii, Iliescu, ale jeszcze przed przystąpieniem R. do Unii Europejskiej, czyli w latach 90. A u nas – Gomułka – wobec studentów w 1968 r., dając robotnikom, oczywiście partyjnym, do rozgania studentek manifestacji pocięte kable. W Katowicach też był aktywny związkowy, a więc ludzie ideowi, wywodzący się z „S”.

W „TP” interesujący jest też artykuł Andrzeja Rosiaka „Strona czynna” o George’u Orwellu, pisarzu angielskim, którego prawdziwe nazwisko brzmiało: Eric Blair. Przyjął jednak pseudonim, by rodzina nie musiała się wstydzić jego nieudanych książek. A dziś wiemy, że jego książki „Folwark zwierzęcy” czy „Rok 1984” stały się sławne w całym świecie. Poglądy Orwella były tak skomplikowane, że powołują się na niego ludzie z prawa i lewa. Oficjalnie Orwell sympatyzował jednak z socjalistami i popierał w wyborach laburzystów, a więc Partię Pracy. Miał pochodzenie arystokratyczne, ale lubił przebywać w proletariackim środowisku. Nienawidził jednak

bolszewickiego komunizmu, któremu przeciwstawił socjalizm w wersji angielskiej, z gospodarką rynkową. Zarzuca się mu także mizoginizm i homofobię.

25 stycznia 2020

I znów kolejne wspaniałe opowiadanie Tokarczuk „Ariadna na Naksos” (bohaterkami są 2 kobiety, matka bliźniąt i solistka operowa). Jestem zachwycony, podobnie także innymi „Profesor Andrews w Warszawie” (początek stanu wojennego), czy „Skoczek” – portret psychologiczny młodych ludzi, kobiety i mężczyzny. To naprawdę znakomity warsztat literacki, nietuzinkowa, mistrzowska robota, majstersztyk. Na okładce „Gry na wielu bębenkach”, wydanie z 2002 r., napisano „finalistka Nike”, a więc jednak wtedy byli jeszcze od niej lepsi.

Dziś byłem też w Rzeszowie na spotkaniu opłatkowym naszego oddziału ZLP, które odbywało się w Domu Kultury na ul. Kochanowskiego 29, za dworcem PKP. Prowadziła je Małgosia Żurecka, prezeska naszego oddziału. Ludzi, reprezentujących różne lokalne stowarzyszenia literackie i regionalne, a także władze i przedstawicieli placówek kulturalnych pełna sala, no i sympatyczna atmosfera. Po oficjalnych wystąpieniach i życzeniach czytano utwory podkarpackich poetów. Mieczysław Łyp, b. prezes naszego oddziału, przygotował z tej okazji okolicznościowy nowy numer rocznika „Krajobrazy”, a w nim także nasz dorobek. Jest w nim mój wiersz o tematyce bożonarodzeniowej, a także omówienie zbioru opowiadań „Wilki morskie na łądzie”. Wręczono przy okazji doroczne nagrody rocznika „Krajobrazy” w różnych kategoriach, m.in. w dziedzinie prozy, poezji, krytyki literackiej i za promowanie twórczości podkarpackich poetów i prozaików. Laureatami ze Stalowej Woli zostali Małgosia Żurecka, Anatol Diaczyński, Mirosław Grudzień, a także współpracujący z tutejszym środowiskiem literackim – Ryszard Mścisz. Nagrody „Krajobrazów” rozdano po raz pierwszy. Tak na marginesie dodam, że spotkanie opłatkowe wyglądało zupełnie inaczej niż dotychczas. Nie byłem na wielu, ale to porównując z poprzednimi, które widziałem, wyróżniało się poziomem, frekwencją i organizacją. Była też część artystyczna: występ chóru męskiego, a także prezentacja wierszy naszych poetów. Niestety, ok. 15 musiałem opuścić spotkanie, bo miałem okazyjny samochód. Ryszard Mścisz prosto z Rzeszowa jechał do Stalowej Woli do swej mamy, która jest w naszym szpitalu. Udane spotkanie! Dobra robota! Wszyscy koledzy i znajomi, którzy wiedzieli o mojej chorobie, widząc mnie w takiej formie byli zaskoczeni kondycją fizyczną i wyglądem. Kręcili nawet głowami czy to nie duch jakiś nawiedził ich po zgonie. Z uśmiechem odpowiadałem: „Nie, nie. To ja we własnej osobie. Opatrzność nade mną czuwa. Proszę mieć to na uwadze!”.

Mirosław Osowski

